Nr 20. Kraków, 1 lipca 1919. Rok I

PRZEGLĄD PONIEDZIAŁKOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Cena egzempl. 70 hal.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Loretańska L. 3.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 28 K, półrocznie 14 K, kwartalnie 7·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —.80 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 4·—

Cena egzempl. 70 hal.

Pogrom Ukraińców

Przełamanie frontu ukraińskiego. — Armia polska na linii Sasów—Złoczów—Narajówka. — Wzięcie do niewoli 3.000 Ukraińców i zdobycie 30 karabinów maszynowych.

Warszawa, 30 czerwca (PAT). Komunikat sztabu generalnego z dnia 29 bm.:

Front galicyjsko-wołyński. **Po zatrzymaniu się wojsk naszych w planowym odwrocie na linii, nakazanej przez naczelne dowództwo, rozpoczęła się wczoraj nasza kontrofenzywa na całym froncie galicyjskim. Złamawszy wszędzie opór Ukraińców, wojska nasze w ciągu dnia wczorajszego osiągnęły linię Sasów, Złoczów, Narajówka. Przez zajęcie wzgórz na wschód od Halicza, linia kolejowa Lwów—Halicz—Stanisławów jest znów w naszem posiadaniu. Nieprzyjaciel poniósł bardzo ciężkie straty w zabitych i rannych. Utracił on około 3.000 jeńców, około 30 karabinów maszynowych i duży zapas amunicyi. Dziś wojska nasze w dalszym ciągu postępują naprzód.**

Front poleski. Wzmożona działalność artyleryi nieprzyjacielskiej nad Jasiołdą.

Front litewsko-białoruski. Utarczki patroli wywiadowczych, pozatem spokój.

Zastępca szefa sztabu generalnego:
Haller, pułkownik.

Raczej dyktatura.

Kraków, 30 czerwca.

Nie jesteśmy zwolennikami centralizacyi administracyjnej, która może mieć racyę bytu tylko w małych organizmach państwowych, ale system decentralizacyi, uprawiany w Małopolsce, musimy zwalczać stanowczo.

Z kordonem, który rozgranicza byłą Galicyę i Królestwo, należy wreszcie stanowczo **zerwać.**

Granica, utworzona przez byłe mocarstwa rozbiorowe, powinna jak najprędzej **zniknąć**, nie ma bowiem żadnego uzasadnienia.

Należy powrócić do naturalnego **ukształtowania administracyjnego Polski jako jednego ciała** bez oglądania się na granice zaborów.

W tej sprawie cała opinia publiczna jest **przeciwko podziałowi Małopolski** wedle planu, który się obecnie wyłonił, jest również przeciwko temu, ażeby była **Galicya pozostała nadal prowincyą austryacką, niejako przylepioną do reszty Polski.**

Położenie Galicyi jest zupełnie odmienne od położenia Wielkopolski.

Już w listopadzie ubiegłego roku można było pomyśleć o administracyjnej reformie w Galicyi. Przecież tak zwana Komisya Likwidacyjna powstała — jak nazwa jej wskazuje — dla zlikwidowania austryackich stosunków i **wtedy należało już pomyśleć o wcieleniu tego kraju do Polski.**

Dotąd nie stało się to jeszcze.

Przeciwnie pod pozorem, że w Królestwie mają panować stosunki rzekomo anarchiczne, **ma Galicya nadal pozostać austryacką Galicyą.**

Taak izolacya może istnieć w dziedzinie sanitarnej, ale **nigdy w polityce administracyjnej.** Przeciwnie zdrowe i silne części Polski, zespolone ze schorzałą chwilowo częścią, muszą dodatnio wpłynąć na szybką sanacyę choćby najgorszych stosunków w Królestwie. A jeżeli potrzebna jest **amputacya, to należy przeprowadzić ją nie na kraju, nie na ziemi, nie na ludności — lecz na schorzałych częściach administracyi.**

Precz z łapownikami, precz z niedołęgami, precz z protekcyą i nepotyzmem.

Naczelnik państwa ma silną rękę.

Jeżeli rząd centralny nie ma chęci czy siły do tego cięcia, jeżeli Sejm udaje, że tego nie widzi, **to społeczeństwo odwoła się do Naczelnika.**

Wolimy dyktaturę uczciwą i świadomą celu, niżeli swobody konstytucyjne, istniejące tylko dla wyzyskiwaczy.

Smiertelny taniec

Kraków, 30 czerwca.

Staczamy się w przepaść!...

Pędzimy w nią z zawrotną szybkością, bez tchu, bez ratunku!

Jesteśmy świadkami tragicznego procesu społeczno-gospodarczego, w którym spalamy się do cna!

Polskę, jak długą i szeroką, wyjąwszy ziem byłego zaboru pruskiego — **toczy rak anarchii administracyjnej,** owładniętej niemal całkowicie zbrodniczą korupcyą.

Dokąd zmierzamy?!

Pytanie straszne i niepokojące...

* * *

Już od długiego czasu występuje na jaw bardzo silna tendencya do podwyższania płac za pracę we wszystkich działach wytwórczości fizycznej i umysłowej. Płace idą automatycznie w górę, ale też równie i to z **większą siłą automatycznie wzmaga się drożyzna**, aczkolwiek niektóre środki spożywcze »potaniały« o drobnostkę, której nikt nie odczuwa. Pieniądz ma coraz mniejszą wartość, co jest równoznaczne ze wzrastającą drożyzną. Dochód w pieniądzach na nic się nie przyda, **jeżeli jego siła kupna ciągle maleje.** Rzesze pracujących, czy to fizycznie, czy umysłowo, w tych warunkach **pchane są wprost do przepaści.**

Czy rząd zdaje sobie z tego sprawę?

Czy nie widzi tej przepaści, która otwiera się przed nami i grozi nam bezpowrotnem pochłonięciem?

Rząd nie występuje z żadną zasadniczą inicyatywą, poprzestaje na działaniu z dnia na dzień, przyswoił sobie bezwiednie nieśmiertelną dewizę **austryacką** »fortfretten und fortwursteln«.

Sejm również nie dorósł do ogromu zadań ekonomicznych obecnej doby. Niema ani jednego stronnictwa, które miałoby oczy otwarte na katastrofalne położenie ekonomiczne ludności. Stronnictwa myślą **tylko o zdobyciu większości** w Sejmie, o partyjnych celach, o ujęciu władzy w swoje ręce. Wnioski, interpelacye, projekty ustaw, poronione i dyletanckie, **sypią się jak z rękawa, a ludności zagraża katastrofa ekonomiczna,** której rozmiary mogą przewyższyć siłę społeczeństwa i państwa.

W samem społeczeństwie **właściciele większych dóbr i chłopi bezlitośnie wyzyskują niedolę najszerszych warstw społeczeństwa,** zarówno na wsi jak w mieście.

Obszarnicy i chłopi posiadający są **zawołanymi i bezwzględnymi paskarzami.**

Gdy w Królestwie i w Galicyi panuje **orgia** paskarstwa przy odgłosie najbardziej wolnościowych haseł, **w Poznańskiem,** okrzyczanem z powodu reakcyjności i klerykalizmu, **panują zupełnie inne stosunki, do których my wzdychamy.**

Masy potrzebują tanich środków spożywczych, taniej odzieży, taniego obuwia.

Płace, choćby podwyższone do niebywałej normy, nie przydadzą się **na nic**, jeżeli pieniądz będzie mieć coraz mniejszą siłę kupna. Stara odzież, przysłana z Ameryki do Polski, jest **policzkiem dla rządu i Sejmu, jest krwawą** ironią naszych stosunków.

Należy wystąpić energicznie nie tylko przeciw paskarstwu w miastach, ale także **przeciwko paskarstwu po wsiach.** Lichwa żywnościowa, uprawiana przez **obszarników i chłopów,** jest równie zdrożna, jak lichwa mieszkaniowa, czy odzieżowa, **uprawiana w miastach.**

Te zapasy środków spożywczych i wszelkich wyrobów, które istnieją w państwie, **należy udostępnić całej ludności,** a równocześnie należy natychmiast postarać się **o dostateczny przywóz z zagranicy.**

To są rzeczy doniosłe, rzeczy, nie cierpiące zwłoki. Sejm idzie wkrótce na feryę i pozostawia za sobą próżnię.

Czy rząd ją wypełni?!

Natura nie znosi próżni. Ale »horror **vacui**« istnieje także w społeczeństwie.

Kto ma wypełnić tę próżnię?

Czy zrozpaczone tłumy jakimś **nieobliczalnym odruchem?!!**

Na to musi Sejm, musi rząd dać odpowiedź!!

Sądy wypuszczają paskarzy na wolność.

(Bakcyl korupcyi. — Napływowe elementa. — Jeszcze Aleksandrowicz. — Broszkiewicz na wolności. — Nie prowokujcie ludności!

Kraków, 30 czerwca.

W tych burzliwych, wojennych czasach, utrzymała się jedynie dobra reputacya władz sądowych, do których nie dostał się bakcyl korupcyi.

Zastanowić się jednak dziś przyszło, czy nadal możemy mieć to zaufanie wobec jaskrawych **niewłaściwości, popełnianych przez sądy karne w Krakowie.**

Społeczeństwo ugina się pod **brzemieniem klęski, wywołanej lichwą towarową** i nawołuje do zwalczania tego raka, toczącego organizm narodu. Administracya jest **licha** i przekupna,

dzięki rozmaitym wpływowym elementom tak, że jedyna nadzieja była w niebłaganej, **konsekwentnej władzy sędziego karnego.**

Ze smutkiem skonstatować przychodzi, że i tu zabrakło jasności i sprężystości w postępowaniu, zabrakło uczciwości i lojalności wobec własnego społeczeństwa.

Jeżeli nędzarz wykopie kilka ziemniaków na cudzem polu, **trzyma go sędzia śledczy bezwzględnie** w kryminale i nie wypuści nawet za kaucyą.

Skoro ale **bandyci żywnościowi** jak właściciel kawiarni Teatralnej **Bolesław Broszkiewicz,** właściciel restauracyi przy ul. Floryańskiej **Karol Niedziałek, Sina Aleksandrowicz itp.** rabują codziennie tysiące ludzi, **to ten sam sędzia** śledczy traktuje **ich przez rękawiczki.** Śledztwo sztucznie się przyśpiesza i zbrodniarzy się corychlej uwalnia.

Niedawno aresztowany **Broszkiewicz** już dziś jest znowu wolny i chyba byłby głupi, żeby odrazu znowu nie podwyższył cen w swoim lokalu.

W ten sposób **sąd karny,** który wypuścił tego **niebezpiecznego ptaszka z kryminału, działa wprost na szkodę społeczeństwa w interesie paskarzy.**

Ustawowo istniała przyczyna do zatrzymania **Broszkiewicza** w więzieniu śledczem a mianowicie obawa recydywy.

Dlaczego go więc **wypuszczono?!**

Czy inne są ustawy dla przestępców-nędzarzy a **inne dla »brzuchaczy« w lakierkach?!**

Uważajcie, by nie zapomniano, że są jeszcze sędziowie w Krakowie.

Pozatem zwracamy się z gorącem wezwaniem do prezydyum sądów karnych, by te **informowały dokładnie prasę o toku spraw paskarskich.**

Niech społeczeństwo wie, **jacy przestępcy** wśród nich żyją i przed kim mają się mieć na baczności.

Nie możemy uważać za dostateczną represyę, jeżeli się wymłóci w powiecie (radca R o s ł a w i ń s k i) kilka spraw tygodniowo, bez energii, bez życia i myśli przewodniej.

Nie godzimy się na postępowanie Prokuratoryi państwa, której obowiązkiem jest przypilnowanie, by rygory prawne były w odniesieniu do paskarzy z całą ścisłością stosowane.

Sprawy te muszą być ujęte z stanowiska obywatelskiego, z punktu widzenia **interesu narodowego, jeżeli niema się dotychczasowego systemu uważać za prowokowanie ludności.**

Kornik lasowy — Frommer.

(»Zjednoczenie przemysłowo-leśne« dąży do dewastacyi lasów polskich. — Bezkarny rabunek. — Ks. Lubomirski... za dewastacyą lasów! — »Broszura« Frommera. — Opłakany stan lasów polskich. Interes prywatny. — Caveant consules!

Kraków, 30 czerwca.

Zwracamy baczną uwagę czytelników naszych oraz opinii publicznej i sfer kompetentnych a **przedewszystkiem posłów sejmowych** na zamieszczony w dzisiejszym numerze »Przeglądu Poniedziałkowego« artykuł fachowy p. nadleśniczego K. B i e l a ń s k i e g o: »W obronie lasu polskiego« (patrz felieton na stronie 4 i 5-tej).

Widzimy tam »specyalistę« od kwestyi leśnej **p. Hipolita Frommera,** dyrektora »Zjednoczenia przemysłowo-leśnego«, »broniącego« lasów polskich od największego ich według niego nieszczęścia t. j. upaństwowienia ich, w wydanej niedawno jego broszurze: »O upaństwowieniu lasów«.

W braku jednak rzeczowych, na nauce leśniczej i uczciwej praktyce opartych **argumentów,** usiłuje w sposób **nieetyczny i wysoce szkodliwy dowieść, że upaństwowione lasy przyniosą państwu polskiemu stratę!!!** W fachowo-uzasadnionym, bardzo oględnym wywodzie cyfrowym zbija gruntownie p. Bielański ten argument, obliczony z »neutralną« arogancyą — dotąd niestety z takiem powodzeniem praktykowaną — na głupotę społeczeństwa polskiego i **dochodzi do wniosku wręcz przeciwnego:** Oto lasy polskie, mimo zniszczenia ich przed wojną **przez ich właścicieli i wrogich krajowi spekulantów,** oraz przez samą wojnę, mogą dać państwu polskiemu, już po odbieraniu procentów za wykupno lasów prywatanych **pół miliarda koron czystego dochodu.**

Celem walczącego przeciw upaństwowieniu lasów **handlarza leśnego** i kryjących się za jego plecami właścicieli (między innymi **ks. Lubomirski,** powołany obecnie na stanowisko ambasadora!!!), celem których — jak z broszury jego jasno wynika, mimo obłudnych frazesów o dobru społeczeństwa i lasu, — **jest tylko dewastacya ostateczna lasu polskiego, będąca zwykłym, choć bezkarnym rabunkiem dobra narodowego.** Bo **p. Frommer** całą siłą pary w swoich ostatecznych wywodach dąży do niczem nieskrępowanego, owszem żądając jeszcze poparcia państwa, **do eksportu drewna,** mimo, że jest niewątpliwym wśród najtęższych leśników i ekonomistów pewnikiem, że Polska, głównie dzięki grasującym przez wiek cały najniebezpieczniejszym **kornikom lasowym w guście p. Frommera** i nierozumowi właścicieli lasów, **dawno przestała być krajem, mogącym eksportować drewno** — przeciwnie należy do krajów, które na własne potrzeby **importować je muszą,** wszelkie więc dążenie do eksportu surowca drzewnego — a nawet w dzisiejszym stanie lasu i gotowego produktu — **jest dążeniem do ostatecznej dewastacyi lasu polskiego.**

P. Bielański zwraca się z delikatnem zapytaniem do właścicieli lasów, czy istotnie **wiedzą, jakiej sprawie służą,** a jeśli zostali wzięci na kawał przez swojego **faktora,** niech do tego otwarcie się przyznają **i nie przykładają ręki do nieobliczalnej wprost krzywdy narodu.**

My musimy iść dalej.

Nie kwestyonując, że istotnie większość właścicieli lasów nie wie, jaki jest stan lasów w całej Polsce, bo bardzo często stanu swych własnych lasów nie znają, — **kwestyonujemy mocno nieświadomość** tych z nich, którzy są głównymi działaczami »Zjednoczenia przemysłowo leśnego«, bo niechybnie **opłakany stan lasów polskich znają, a przynajmniej znać powinni,** a więc dążąc wraz z **kornikiem lasowym p. Frommerem** do eksportu drewna z wyniszczonej Polski, dążą do niczego innego, jak tylko **do robienia interesu prywatnego** na tem dobru narodowem, za jakie już nietylko zwolennicy upaństwowienia lasów, ale nawet zwolennicy indywidualnej własności lasy uważają.

Skandaliczna i arogancka broszura p. Frommera jest tylko mocnym dowodem, że **lasy prywatne powinny jak najśpieszniej zostać unarodowione, nim przez nieznających się na nich właścicieli i »pełnych inicyatywy«** , **paskarzy drzewnych nie zostaną doszczętnie zniszczone.**

To też bardzo będzie na czasie zapowiedziana praca p. Bielańskiego, uzasadniająca naukowo i praktycznie **konieczność upaństwowienia lasów polskich w imię ich dobra,** a przez nie i w imię narodu, który winien być ich nieograniczonym właścicielem.

Z teki satyra.

Monologi dwóch książąt

KSIĄŻĘ PAWEŁ:

...Zrezygnowałem, to prawda, ale dlaczego — sam nie wiem. Te kradzieże w Czerwonym Krzyżu w Zakopanem?... Czy ja o nich wiedziałem? Mój Boże — trudno o wszystkiem na świecie wiedzieć. Zresztą, gdybym nawet wiedział, nie byłoby to zupełnie w dobrym tonie wkraczać wszędzie, gdzie działali ludzie, bądź co bądź, z dobremi manierami i nawet, częściowo z naszego świata. A dobrze mi mówił kanonik, że to wszystko intryga niecna tych — masonów i demokratów. Oto, do czego prowadzi bratanie się z hołotą! Ostrzegano mnie. Cesarz Franciszek Józef, albo choćby ten młody Karol — to był nasz człowiek i u niego nie wstyd było służyć, w zakładach pod jego protektoratem pracować. Tamby dobrze urodzonego człowieka taka kompromitacya spotkać nie mogła — żeby niem co porobił. Ale nie w tem sankiuleckiem państwie polskiem, gdzie naczelnikiem — co to za ranga? — jest jakiś szlachetka z Litwy, w dodatku czerwony i niewyraźnego prowadzenia się w jakichś bojówkach — comme s'appelle cela?

Trzeba było z tej afery wycofać się poprostu zaraz, kiedy nasz cały kraj koronny Galicya zaczął zachowywać się tak brzydko wobec Najjaśniejszego Pana. Ale zanadto byłem już przedtem zaangażowany. A przytem — chciałem się akomodować. Wielu ludzi de notre bord akomodowało się. Gdyby tylko oni zechcieli uszanować nasze urodzenie — wszystko mogłoby być dobrze. Ale się tego po tych bezportkowcach — jak to ordynarnie brzmią sankiuloci w tym barbarzyńskim języku! — spodziewać się nie możemy, jak widać ze wszystkiego. Obecnie naprzykład ten chamski sejm — mon cousin Radziwill nie wiem co robi — zniósł tytuły? Ale w takim razie czem się my będziemy różnić od całej tej hołoty?

I jaka to niedelikatność pisać po gazetach, że człowiek bądź co bądź, dobrze wychowany, zaoszczędził na chamskich podniebieniach trochę czekolady, albo i cukru. Czy ci tak zwani inwalidzi — dotąd myślałem, że inwalidzi mogą być tylko w Paryżu — w domu u siebie na wsi używali kiedy cukru? Inkomodować mnie z tego powodu?! W tej barbarzyńskiej „rzeczypospolitej“ my, dobrze urodzeni, nie będziemy mieli poprostu co robić. Stanowczo — narazie wprawdzie trzeba będzie siedzieć cicho — ale tymczasem poczynić przygotowania likwidacyjne i ruszyć w dłuższy wojaż zagranicę, wzorem cesarza Karola. Poradzić to muszę wszystkim ludziom z naszego towarzystwa, którzy nie będą w stanie przystosować się do tych polskich sankiulotów, do ich obyczajów i manier..

KSIĄŻĘ EUSTACHY.

...Zawsze czułem i mówiłem, że demokratyczne hołociarstwo jest wrogiem prawdziwego postępu. Bo proszę: przed z górą stu laty zaledwie Napoleon musiał dokonać wielkiego zamachu stanu, aby zostać po-

ŚWIATŁA I CIENIE.

(Trzy świnie. — Paskarz, bolszewik i łapownik. — Popularna ilustracya i cenny brelok. — Bolszewicy, szpiedzy i kaci ukraińscy w Krakowie. — Pobłażliwość władz i ogółu. — Nieśmiertelna biurokracya. — Paskarstwo mieszkaniowe).

Przed stu laty Goya w przedziwnych karykaturach przedstawiał stan współczesnej ludzkości, a rysunki jego stały się wprost dokumentami historycznymi, które do nas przemawiają silniej, niż setki dzieł obyczajowych i historycznych. Rysownik „Muchy“, warszawskiego pisma humorystyczno-satyrycznego, nie stoi wprawdzie na wyżynie wspomnianego mistrza hiszpańskiego, mimo to jednakże dał w tem piśmie rysunek, który jest może zbyt dosadny, a nawet trywialny, ale trafia w sedno rzeczy.

Na karykaturze tej widzimy potężny dąb, który jest wyobrażeniem państwa polskiego. W cieniu tego drzewa, rodzącego tak cenną dla nierogacizny żołędź, trzy świnie ryją bardzo gorliwie ziemię, podrywając korzenie drzewa. Ryją z całych sił, nie bacząc na skutki swojego rycia.

Ale bo też świnie wcale nie są zwykłemi świniami, jak świadczą nazwy, wypisane na ich szacownych cielskach. Jedna świnia, to bolszewik, druga to paskarz, trzecia to łapownik. Cudownie dobrana trójka hultajska.

Karykaturzyście „Muchy“ musimy uczynić ten jeden tylko zarzut, że... ubliżył świniom. Nie ma na świecie takiego stworzenia, którego bydlęcość mogłoby dorównać paskarzowi, łapownikowi, lub bolszewikowi. Ponieważ jednakże oddawna ludzie, niechlujni pod względem moralnym, nazywani są świniami, więc nazwa ta, aczkolwiek w tym wypadku zbyt słaba, należy się paskarzom, łapownikom i bolszewikom.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby władze kazały sporządzić odbitki owej karykatury i umieścić na ścianach kawiarń, cukierń, handelków i restauracyj. Odbitki te działałyby w sposób swoisty zarówno na publiczności, która nie należy do świń, jak i na owe indywidua, które uwiecznił karykaturzysta „Muchy“. Byłoby to coś w rodzaju przepisów, jak się należy zachowywać wobec chorób zakaźnych, albo w rodzaju ostrzeżeń przed złodziejami. W oknie wystawowem każdej księgarni powinna znajdować się również taka odbitka, ażeby przechodnie mogli bezpłatnie zapoznać się z trójką arcyświń. Urzędy gminne, wszystkie zresztą urzędy, instytucye, kółka rolnicze mogłyby równie zaopatrzeć się w ten rysunek.

Powiadasz czytelniku, że w myśl przysłowia francuskiego nie należy mówić o postronku w domu powieszonego, nie można tedy owej karykatury umieszczać w lokalach, które wymieniliśmy. Jakże umieścić trzy arcyświnie w handelku, w którym paskarz funduje łapownikowi, gospodarz wystawia paskarskie rachunki, a bolszewicki agitator bolszewicki gościom niezamożnym wykłada teoryę bolszewizmu? Jakże umieścić trzy arcyświnie w biurze instytucyi, w której „pracują“ paskarze i łapownicy w jednej osobie? Ale trzeba znać nieco ludzi niechlujnych pod względem moralnym. Oni właśnie będą unosić się nad pomysłem „Muchy“, ażeby udwoodnić, że nie są „tacy“!

Dla jubilerów nastręcza się bajeczna sposobność niezawodnego zarobku. Niechaj wyrabiają trzy arcyświnki w złocie, z oczkami rubinowemi, a nabywców nie braknie. Dwunożne arcyświnie będą kupować te talizmany, choćby dla prowokowania obdartych ze skóry bliźnich. Bolszewicy nie będą się krępować „świńskością“ talizmanu i równie będą go nabywać. Breloki na brzuchach paskarzy, łapowników i bolszewików pomnożą się o cenny egzemplarz.

* * *

Okazało się, że mamy sporo bolszewików, a raczej agitatorów bolszewickich, szpiegów niemieckich i ukraińskich, co jest wszystko jedno, tudzież zbirów ukraińskich, którzy przybyli do nas na wypoczynek, czy też dla umycia krwią ociekających rąk. Wszystkie te indywidua, korzystając z bezprzykładnej wprost pobłażliwości wszystkich naszych władz i społeczeństwa, urządzają swoi

prostu pierwszym konsulem w Paryżu. Ja zaś niedawno wykonałem mały, ale to maluteczki i nieszkodliwy zamaszek (staniku — powiedziałbym, gdyby tu chodziło o kobietę, a nie o komendanta) i byłem gotów zostać nie głupim pierwszym konsulem w Paryżu, ale ambasadorem pierwszej klasy w Londynie (obecnie angielszczyzna jest w daleko bardziej dobrym tonie u ludzi z naszej sfery). I zostałbym, gdyby nie ci przeklęci sankuloci z Belwederu, dla których moja prawdziwie postępowa karyera była kamieniem obrazy, jak się to w ich staroświeckim języku nazywa. Stanowczo nie warto nam, urodzonym, przejmować się duchem czasu...

Genialny Salomon z zamku hr. Larischa

Jeruzalem a Zbaraż. — Dziecinne lata Salomona. — Salomon na poczcie. — Salomon paskuje. — Stanisław recte Salomon mężem zaufania Rady Narodowej Cieszyńskiej w zamku hr. Larischa.

Kraków, 30 czerwca.

Miało Jeruzalem swego Salomona — miał i Zbaraż swojego. Kolebka naszego bohatera Stanisława recte Salomona stała bowiem istotnie nad Gnieznią, w grodzie Zbarażu.

O sławny Jaremo!

Czyś ty przewidział, broniąc Zbaraża, kogo broniłeś przed Chmielem i jego hajdamakami? — nie chcę odgadywać...

Dziecinne lata naszego bohatera (nie Jaremy) upłynęły w zacisznem ustroniu domowem na ćwiczeniu się w cnocie, mądrości i ewangelicznem ubóstwie.

W młodzieńczym wieku już obrał sobie nasz Salomon zawód pocztowy, w którym mu się jednak niekoniecznie dobrze powodziło, bo ani koledzy, ani władze przełożone, a szczególnie dyrekcya pocztowa we Lwowie, nie były zdolne ocenić należycie genialnego umysłu młodzieńca i gdyby nie wojna, to kto wie, czyby nasz genialny Salomonek nie był utonął w falach zapomnienia?!

Wojna światowa, ukazując wiele nieznanych wielkości w różnych dziedzinach, dała sposobność i naszemu Salomonkowi zajaśnieć przed światem, jako mężowi opatrznościowemu.

Z początkiem tej zawieruchy światowej bohater nasz, widząc, że na samej poczcie, którą, nawiasem mówiąc, tyle się zajmował i obecnie zajmuje, co piszący n. p. sztukami pięknemi, nie zrobi żadnego interesu, rzuca się do pracy »w koniach, dziewczętach i t. p. na terenie Kongresówki, następnie po chwalebnym odwrocie w mury grodu Krakusa w roku 1915 przerzuca się do pracy »w mące, grochu i innych delikatesach«, niezbędnych zwykłemu śmiertelnikowi do codziennego życia, nie zapominając przy tem i o poczcie, jako ubocznem swem zajęciu, które mu jednak wielce pomocnem się okazało w jego interesach handlowych.

I tak, poświęciwszy się w zupełności handlowi vulgo paskarstwu początkowo na terenie urzędu pocztowego w Krakowie-Dworcu, następnie Krakowie mieście, Łobzowie i Prądniku, zdołał pomnożyć przy błogosławieństwie Jehowy swoje kapitały stokrotnie i wejść w poczet błogosławiony milionerów, a obecnie, zabrawszy swe lary i penaty, osiadł w zamku hr. Larischa we Frysztacie na Śląsku, jako wielkorządca tamtejszej poczty, gdzie podobno stoją warty, jak przed Belwederem w Warszawie, lub »Polonią« w Krakowie...

Trzeba bowiem wiedzieć, że nasz bohater, noszący obecnie imię Stanisława, oprócz godności milionera, grand-paskarza i naczelnika poczty we Frysztacie, piastuje podobno i godność męża zaufania Rady Narodowej Cieszyńskiej (risum teneatis amici!).

Jakim cudownym sposobem nasz kochany, uwielbiany Stanisław recte Salomon Gelles do imienia Stanisława, do tych wszystkich godności, milionów i znaczenia w Narodzie i na poczcie przyszedł, to Bóg jeden, inspektorat pocztowy w Krakowie drugi, a on sam trzeci tylko wie; moje niedołężne pióro niezdolne jest te wszystkie cuda godnie opisać, może jednak wspólny wysiłek zacnych mężów inspektoratu pocztowego w Krakowie, czcigodnego p. prokuratora i szanownych kolegów i współpracowników mądrego Salomonka byłby w stanie temu olbrzymiemu zadaniu godnie odpowiedzieć ku większej chwale naszego bohatera a pożytkowi Narodu.

Bo czy zamek hr. Larischa we Frysztacie jest jeszcze godną rezydencyą dla naszego wielkiego Stanisława (?!) recte Salomona — pozwalam sobie powątpiewać — niechaj zresztą osądzą ci, do których to należy — oby tylko nie za późno — bo tak, on, jak i Naród, mogliby na tem wielce ucierpieć — czego niech daj Boże!

Tajemnicza wędrówka cukru

(Pomysłowy urzędnik namiestnictwa i naiwny urzędnik magistratu. — Kupiec Weisberg, znający swoich ludzi. — Mąż zaufania Weisberga czyni odkrycia. — Jazda do kawiarni Teatralnej a potem do Broszkiewicza. — Niedokończony koniec konfiskaty).

Kraków, 30 czerwca.

Pewnego dnia do *centralnego Biura rozdawnictwa kart chlebowych* przybył nieznany nam z nazwiska urzędnik namiestnictwa i zażądał pewnej ilości cukru dla konsumu urzędników namiestnictwa.

— Panie — odpowiedział urzędnik *Biura rozdawnictwa kart chlebowych* — przecież my oddawna *nie dajemy* ludności *cukru*, nie mamy go nawet dla chorych, więc skądże go weźmę dla konsumu namiestnictwa.

— Przysłano mnie tu z *wyższego* polecenia — mówi urzędnik namiestnictwa — konsum nasz *musi* mieć cukier. Czy panu wiadomo, że nawet *radcowie* namiestnictwa już nie mają cukru?

Urzędnik namiestnictwa, widocznie *szczwany lis*, umiał przemówić tak przekonywująco, że urzędnik *Biura rozdawnictwa* coraz bardziej ustępował i już tylko usiłował *pozbyć się* natręta jak najmniejszą ilością cukru.

Dał więc po długich targach urzędnikowi namiestnictwa asygnatę na cukier, który miał być podjęty w handlu *Weisberga* przy ulicy Krakowskiej.

Kupiec *Weisberg* oglądnął asygnatę, potem urzędnika namiestnictwa i uśmiechnął się w duchu. Kupiec Weisberg nie był tak *naiwny*, jak urzędnik *Biura rozdawnictwa*. Kupiec *Weisber zna* swoich ludzi.

Oczywiście na *urzędową* asygnatę musiał wydać cukier i wydał go — ale ze swojej strony zarządził *dociekanie*, dokąd też cukier powędruje.

Za wózkiem, na którym wieziono drogocenny cukier, szedł niespostrzeżenie *mąż zaufania* Weisberga.

Jakoż poczynił *zajmujące* spostrzeżenia.

Wózek z cukrem zajechał nie przed skład konsumu urzędników namiestnictwa, lecz przed *kawiarnię Teatralną*. Tutaj złożono dwa wory cukru.

Na wózku znajdował się jeszcze *jeden* wór *cukru*. Zdawało się, że ten przynajmniej wór zostanie odstawiony do wspomnianego konsumu. Tak nawet myślał mąż zaufania kupca *Weisberga*. Ale pomylił się, aczkolwiek znał swoich ludzi tak samo, jak sam kupiec *Weisberg*.

Wózek z trzecim worem cukru pojechał na ulicę *Szlak* i zatrzymał się przed pomieszkaniem piekarza *Broszkiewicza*, właściciela kawiarni Teatralnej, *siedzącego obecnie w areszcie za paskarstwo*. Ten trzeci worek powędrował do prywatnej spiżarni *Broszkiewicza*.

Kupiec *Weisberg* udał się do magistratu i tam zeznał do protokołu te wszystkie *przedziwne* okoliczności. Magistrat przy pomocy policyi *zarekwirował* ów cukier, ale odebrał tylko resztkę, wynoszącą *zaledwie 35 procent*.

Nie wątpimy, że władze »zajęły« się tą sprawą; i występującemi w niej osobami, tak *pomysłowemi*.

Na czasie.

Wiersz Wyspiańskiego o c. k. Polaku drze Ignacym Rosnerze

Był u mnie ktoś, direkt von Wien,
z Galicyi jednak rodem,
zachęcał, bym szedł śmielej — hin
utartym — szerszym chodem...

Ein Mann von pleine Intelligenz,
aux traits d'un Hofschauspieler,
radził, bym kiedy skończył też
den Dimitri von Schiller.

To może być genialna rzecz,
ogromne mieć znaczenie;
w Burgu protekcyę przyrzekł dać,
bym ujrzał to na scenie.

Obym proroczo sprawić mógł,
im breiten Kreis Sie schaffen!
Tantyeme werden haben Sie,
ganz Wien wird auf Euch gaffen!

Das Thema ändern sollen Sie
w ogólno-ludzkim pędzie,
so was wie Sudermann, wie Bahr —
by grane było wszędzie.

zbrodniczy proceder wprost jako rzemiosło koncesyonowane.

Taki szpieg i bolszewik Tauman Abraham, czynnie znieważył żołnierza, który go „śmiał“ aresztować, a stekiem obelg obsypał inwalidę bez ręki, wołając: „Znajdzie się taki, który ci urwie drugą rękę“.

Taki szpieg Sische false Zygmunt Mesuta, który uciekł z Tarnopola po zajęciu tego miasta przez wojsko polskie, przybył do Krakowa i tutaj „ukrywał się“ w ten sposób, że otwarcie zabawiał się szpiegostwem.

Taki zbir ukraiński, dr Jan Hołubowski, uciekłszy ze Stryja, również „ukrywał się“ w Krakowie w pomieszkaniu lekarza, dra Gogulskiego.

Podały to do wiadomości dzienniki w ciągu dwóch dni. Plon, jak na Kraków, spory. Jak się zdaje, jest to dopiero początek. Władze ocknęły się wreszcie i zaczynają aresztować ohydne indywidua. Nie wątpimy, że będzie im wymierzona należyta sprawiedliwość. Należy im się stryczek.

* * *

Pisaliśmy nieraz, że w spadku po Austryi otrzymaliśmy biurokratyzm, tak miły dzisiaj jeszcze rozlicznym duszom urzędniczym. Oto przykład. Ks. Jan Kowalski, wikary w Przemyślanach, podczas rządów hajdamackich wypłacał zaliczki urzędnikom Polakom, usuniętym z posad przez Ukraińców. Na ten cel wydał 25.000 koron, które wypożyczył od osób prywatnych na trzy od sta. Obecnie przybył ks. Kowalski do Lwowa, ażeby u rządu upomnieć się o zwrot wypłaconych zaliczek.

Zdawało mi się — pisze ks. Kowalski — że sprawa, tak jasna, będzie, jak to mówią, od ręki załatwiona i ja dostanę pieniądze. Tymczasem przekonałem się, że byłem naiwny, gdy sądziłem, że w biurach zastanę obywateli urzędników, a nie mamutów. Przez trzy dni chodziłem po namiestnictwach i dyrekcyach skarbowych, przez trzy dni wystawałem po przedpokojach całemi godzinami, by dostać się przed oblicze panów referentów, czy prezydentów, aż wreszcie dowiedziałem się, że nie ma władzy, którąby mogła załatwić moją sprawę. Nie uwierzy temu zapewne nikt, w każdym razie zapyta. „dlaczego?“ Dlatego, ponieważ wypłacałem zaliczki funkcyonaryuszom różnych dykasteryj urzędniczych, więc muszę sporządzić wykazy dla każdej dykasteryi osobno, muszę udać się do poszczególnych władz i w ten sposób dopiero dojdę do moich pieniędzy“.

Tak to po austryacku załatwia biurokracya we Lwowie sprawy, nie cierpiące zwłoki. Zamiast spisać natychmiast protokół z ks. Kowalskim i w drodze nadzwyczajnej wypłacić mu należną kwotę, kazano mu bezskutecznie przez trzy dni dreptać po urzędach we Lwowie i opłacać horendalne wydatki na utrzymanie w obcem mieście. Ks. Kowalski poruszył sprawę publicznie i trafi chyba do delegata dra Gałeckiego, ale całe rzesze nieśmiałych, zahukanych patentów, a raczej pacyentów znoszą dotąd cierpliwie wybryki biurokratyzmu, który należy tępić bezlitośnie.

* * *

„Dam 3.000 koron i więcej za wyszukanie pomieszkania, złożonego z 3 pokojów, kuchni i łazienki“. Taki inserat przeczytałem przed kilku dniami w jednym z krakowskich dzienników.

Kto ma wyszukać owej osobie pomieszkanie? Czy biuro stręczeń, czy faktor prywatny, czy jakiś czarodziej? Ależ bajki. Osoba, która dała owo ogłoszenie, obliczyła inaczej i całkowicie trafnie. Oto właściciel kamienicy, mający wolne pomieszkanie, przyśle zaufanego pośrednika, któremu za fatygę zapłaci 50 koron, sam zabierze za wyszukanie pomieszkania 3000 koron, a w dodatku podyktuje „osobie“ czynsz należycie wygórowany. Oto prosty interes z szukaniem pomieszkań.

Wprawdzie istnieje przepis, że właściciele domów, lub ich zarządcy mają zgłaszać wolne pomieszkania w magistracie, ale to są „lary fary“, jak powiada austryacki radca szkolny Bruchnalski. Pomieszkanie właściciel zresztą zgłasza w magistracie, ale zgłaszającym się o nie osobom powiada: „Wynajęte“. Kto jednakże ogłosi w dziennikach, że da 3.000 koron i więcej za wyszukanie pomieszkania, ten dopiero może liczyć na skutek. Ano, rzecz prosta: szukajcie, a znajdziecie.

Ostrowidz.

Obiecał mnie tłumaczyć też
für Reclam — Bibliotheke ,
bym wyszedł raz za koło to
krakowskie — wo ich stecke.

Bym w nowem dziele zawarł ból
ludzkości, ten ból wieczny,
bym zdobył Dramas-Ehrenstuhl,
bo stempel to konieczny.

Koniecznie chciał posadzić mnie
na tronie mej próżności
i czytał mi artykuł swój,
gdzie spisał był różności.

Dobrze jest czasem lekcyę wziąć;
każdy się dudek przyda.
Osy — trza żądłem osy ciąć...
beim Fahren nach Kolchida.

*) Dr Ig. Rosner, pustelnik ze Skolimowa, obecnie korespondent warszawski „Czasu", inspirator i utajony redaktor „Kuryera Polskiego" był za czasów okupacyi zakulisowym reżyserem i inspicyentem całego aktywizmu a ideologiem aktywizmu umiarkowanego, cekapolskiego.

Z TYGODNIA.

Kraków, 30 czerwca.

Porębski i Zimler...

Firma Porębski i Zimler otrzymała onegdaj na skład większą ilość towarów sukiennych i płóciennych. Towar częściowo firma rozsprzedała u siebie, resztę zaś — zamiast rozsprzedać między drobnych kupców katolickich — **sprzedała hurtownie żydom, którzy naturalnie towar puszczą na pasek.**

I dziwić się tu, że paskarstwo przybrało u nas **tak zastraszające rozmiary**, jeżeli tak poważne i poważne firmy, jak **Porębski i Zimler, idą na rękę żydowskim paskarzom.**

Kupców katolickich, którzy zwrócili się do firmy **o odstąpienie towaru, zbyto kilku sztuczkami sukna.**

Jeden z kupców, długoletni współpracownik firmy (Porębski i Zimler) otrzymał do swego nowozałożonego sklepu aż dwie sztuczki sukna!

Jak to nazwać?!!

Nieśmiertelna koncesya bł. p. Hechtera.

Koncesyę na prowadzenie restauracyi I., II. i III. klasy na dworcu kolejowym, oraz kantyny kolejowej przy ulicy Pawiej w Krakowie **miał swego czasu żyd Hechter.**

Otóż po śmierci tegoż dyrekcya kolejowa **zamiast odebrać koncesyę, pozostawiła ją w całej rozciągłości spadkobiercom Hechtera**, którzy ją następnie swoim współwyznawcom poddzierżawili.

Zwracamy uwagę pp. dyr. Prachtla-Morawiańskiego, nadradcy Przybylskiego, oraz referenta Stolfa, że **nie powinno się tolerować tego, aby w czasie, kiedy tylu inwalidów pozostaje bez zajęcia i środków do życia,** bogaciła się grupka naszych »neutralnych«.

Należy więc **bezzwłocznie koncesyę** dotychczasowym posiadaczom **odebrać, a oddać** zasługującym na poparcie **inwalidom wojennym.**

Hotel Europejski. Dr Łapiński a Magistrat.

Zarząd Hotelu Europejskiego przy ul. Lubicz w przeciągu zaledwie jednego roku **podwyższył ceny najtańszych pokoi z 2.20 na 4, 6, a wreszcie 9 koron.**

Za każdem podwyższeniem **magistrat** bez żadnego sprzeciwu cenę do wiadomości przyjmował i zatwierdzał.

Czem to tłomaczyć?!

Czy przypadkiem nie wchodzą tu w grę »względy pokrewieństwa«!?

Właściciel bowiem Hotelu Europejskiego i połowy ul. Radziwiłłowskiej p dr **Łapiński**, znany już zresztą z **afery z p. Sroczyńskim** (wyższym urzędnikiem kolejowym w Adryanopolu), którego z powodu chwilowej niemożności wyrównania rachunku **wyrzucił na bruk, a rzeczy zajął, — jest szwagrem p. delegata dra Gałeckiego.**

Dr Gałecki a żydzi

L. 10181/Adm.

Interesujący szwagrowie...

Kraków, dnia 18 czerwca 1919.

**OKÓLNIK
DO PANÓW KIEROWNIKÓW STAROSTW!**

»Komitet pomocy żydów polskich« w Krakowie odniósł się do mnie z doniesieniem, że obecne ciężkie stosunki aprowizacyjne dają się szczególnie(!!) dotkliwie odczuwać ludności żydowskiej w małych miasteczkach i wsiach, gdyż ludność wiejska przeprowadza faktyczny bojkot ludności żydowskiej, odmawiając tejże sprzedaży artykułów żywności, oraz z zażaleniem, że rozdział artykułów żywnościowych dla ludności żydowskiej **nie jest równomierny(!!!) z przydziałem dla ludności chrześcijańskiej** a interewncya odnośnych Komitetów nie odnosi skutku.

Polecam zatem PP. Kierownikom Starostw czuwać nad tem, by rozdział środków żywnościowych był równomierny dla ludności chrześcijańskiej i żydowskiej i postępowanie w tym względzie nie dawało powodów do zażaleń.

**Generalny Delegat Rządu dla Galicyi:
Gałecki m. p.**

Pan starosta z Wadowic przejdzie do historyi.

Działo się dnia 25 czerwca 1919 roku, a więc w tych zamierzchłych czasach, kiedy to ludzie jeździli jeszcze żelaznymi żółwiami i, t. zw. kolejami, zamiast unosić się na własnych skrzydłach.

Działo się to w tych czasach, kiedy to **osoba** starosty powiatowego **jeszcze była święta!...**

Trzeba wiedzieć bowiem, że wówczas ziemia podzielona była na mikroskopijne jednostki, zwane gdzieniegdzie powiatami, na czele których stali właśnie **starostowie, jako jedyni władcy i panowie swoich powiatów.**

Co do nazwy powiatu, to **trudno** ją stwierdzić. działo się jednakże na drodze **żółwia-kolei** między folwarkami Wadowice-Kalwarya, **na małym** przystanku **Klecza Górna,** gdzie żółw żelazny prawdopodobne miał odetchnąć po kilkumetrowej podróży.

Zatrzymywali się tam zwyczajnie tylko na kilka minut, ale w owym dniu **historycznym odpoczywał aż pół godziny.**

Podróżni, którzy już wtedy **mieli** dokładnie wyrobione pojęcie czasu, **zaniepokoili** się tem wydarzeniem. Chociaż podobno w tych czasach spóźnienia nie były rzadkością.

Sprawa jednakże wyjaśniła się wkrótce ku ogólnemu oburzeniu (zapewne z tej przyczyny, że podróżni, niezawiadomieni na czas, nie mogli przygotować się należycie na przyjęcie takiego gościa).

Bo oto na przystanku tym **raczył wsiąść** do wagonu żółwia-kolei sam **władca** i pan ziem okolicznych, **starosta powiatowy w Wadowicach,** wiozący z sobą »ważne papiery«... Potężny starosta, spóźniwszy się do pociągu w Wadowicach, kazał telegraficznie **go zatrzymać** na najbliższej stacyi.

Jakie znaczenie miały 2 ostatnie wyrazy, trudno obecnie dociec, w każdym razie znaczenie ich było niemałe. Za ważnością tych »papierów«, przemawia okoliczność, że wiózł je sam pan starosta, osoba tak ważna, dla której w tych czasach, kiedy — jak to już wspomniałem — ludzie mieli dokładnie wyrobione pojęcie czasu (między innymi znanym był wówczas w tej dziedzinie wyraz: punktualność), można było bez względu na innych podróżnych **wstrzymać żółwia-kolej na całe pół godziny.**

Ciekawą jest również ta okoliczność, że pan starosta nie wahał się dla tych »ważnych papierów« narażać własnej osoby na nieszczęście, które wówczas było bardzo częste, a zdarzało się zwykle wtedy, gdy dwa żelazne żółwie spotykały się na tej samej drodze; oba ulegały rozbiciu, a ludzie nazywali to pospolicie »karambolem«...

Pan **starosta wadowicki** przejdzie chyba teraz do historyi!...

Dr Sygiericz i jego protektorowie.

Sprawa uwięzionego urzędnika Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie **Miarczyńskiego**, obfituje w zajmujące momenty.

Mianowicie Miarczyński **otrzymał certyfikat** na wywóz słoniny **od dra Sygiericza**, znanego na bruku krakowskim adwokata. Zaś dr Sygiericz miał ów certyfikat **otrzymać od kapitana Kubickiego**, byłego komendanta warsztatów rolniczych w Bochni.

Miarczyński udał się z certyfikatem do **delegatury ministerstwa aprowizacyi.** Tu okazało się, że certyfikat **był fałszywy.** Jak wiadomo Miarczyński dostał się do więzienia.

Podczas tych wypadków **dr Sygiericz był w Krakowie nieobecny.** Powróciwszy do Krakowa i rozejrzawszy się **w sytuacyi, uznał za stosowne ulotnić się.** Nie przeszkadzano mu w tem, pomimo, że miał być aresztowany.

Ciekawą jest rzeczą, kto ponosi odpowiedzialność za taki obrót sprawy.

Czyżby wchodziły tu w grę znowu węzły pokrewieństwa?!

Rzeźnik w „obronie" konsumentów.

Z kół obywatelskich piszą nam:

Rzeźnik z ulicy Szpitalnej, dr Jozafat **Prochowski**, członek komitetu dla zwalczania lichwy, podnosi często głos na posiedzeniu tegoż komitetu

---

KAZIMIERZ BIELAŃSKI.

W obronie lasu polskiego.*)

O kwestyi agrarnej mówi się i pisze w Polsce dużo, natomiast wiązana z nią kwestya lasów była tylko dotychczas przy kwestyi rolnej wzmiankowana, najczęściej bez znajomości leśnictwa. Konieczność jednak i jedność rozwiązania sprawy leśnej z taką siłą się narzuca, że nawet nie dość znający się fachowo na lesie rolnicy lub ekonomiści intuicyjnie stawali na jedynie racyonalnem i słusznem stanowisku, tj. upaństwowienia lasów, nie umiejąc go jednak dość mocno uzasadnić. Fachowi leśnicy nie zdobyli się niestety na głos syntetyczny, ujmujący całość zagadnienia, wyciągający wszystkie konsekwencye nietylko z ogromnie bogatej wiedzy leśniczej, lecz także z wiążących się z nią ściśle nauk i zagadnień, pojawiały się co najwyżej krótkie i nieliczne artykuły, nie wybiegające jednak poza ciasne granice parafialnych stosunków rewiru lub jednej czy choćby paru gałęzi leśnictwa. Chlubnym wyjątkiem jest odczyt Zygm. hr. Platera z roku 1918: „Lasy polskie przed, podczas i po wojnie", pełen dużej znajomości leśnictwa, wielkiego umiłowania lasów, a przy tem rzetelnej patryotycznej troski o ich przyszłość. Praca ta jednak nie obejmuje całego zagadnienia i rozwiązania stanowczego sprawy leśnej nie daje.

Przyczyną tego dziwnego milczenia leśników polskich i to w chwili w wieki sięgających przemian dla Polski, oraz lasu polskiego, jest fakt nader smutny, że my właściwie leśnictwa polskiego nie mamy. — Zawiniły tu rządu zaborcze, ale także i społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem właściciele lasów, którzy nie znając się na ich wartości, nie uznawali potrzeby założenia powyższej polskiej uczelni leśniczej. Leśnicy zaś polscy, którzy ukończyli akademie leśnicze za granicami kraju — przeważnie w Wiedniu — byli kształceni w obcym języku, w obcym duchu i głównie dla celów rządów zaborczych. I oto w chwili, gdy Polska po półtorawiekowej blisko niewoli wstała do pełnego i twórczego życia narodowego, nie ma kto odezwać się w sprawie lasu polskiego i bronić go.

A przecież nie o drobnostkę tu chodzi, ale o blisko jedną czwartą część ziemi polskiej i to, choć jest ona gorszą i niedostępniejszą, nie pustej, lecz — jeśli przyjmiemy w przecięciu 80-letnią kolej rębową — ziemi, na której powinien się znajdować nagromadzony 40-letni zapas drewna (najstarsze drzewostany winny się co do obszaru wyrównywać z najmłodszymi). Obszar lasu w Polsce ściślejszej wynosi około 6.600.000 ha. Wartość 1 ha przyjmijmy 2000K, (wyższą nieco dla całej Polski niż ją przyjęło polskie Ministerstwo rolnictwa), a otrzymamy wartość wszystkich lasów w Polsce ,równającą się sumie 13.2 miliardów koron. Poza tem ogromnem finansowo, gospodarczem znaczeniem lasu, którego produkt główny, drewno jest wprost niezbędnym artykułem człowieka, posiada las olbrzymie znaczenie klimatyczne, zdrowotne, ochronne dla gleby, moralne i estetyczne, a to wszystko są wartości mające ogólne dobro społeczne.

Niestety stan lasów w Polsce był już przed wojną wprost fatalny. Mamy w Polsce lasów 1) za mało, 2) zniszczone, często wprost zdewastowane, 3) przeważnie nieumiejętnie i źle gospodarowane. Już przed wojną nie mieliśmy drewna dostatecznej ilości na własne zapotrzebowanie. Pokrywaliśmy je — oraz szkodliwy całkiem z punktu widzenia gospodarki narodowej eksport drewna, — wycinając daleko więciej niż zasady racyonalnej gospodarki leśnej pozwalały (czyli wycinając drzewostany za młodo) ,oraz zmniejszając ciągle obszar lasu — czyli prowadząc gospadarkę rabunkową. A lesistość (to jest stosunek obszaru ziemi zajmowanej przez las do powierzchni kraju) jest w Polsce nadzwyczajne szczupła. Oto w Królestwie Polskiem wynosi 13.4 procent (według świeżej publikacyi polsk. min roln.), w Galicyi 20 procent (według Szczerbowskiego), w Poznańskiem 19 procent. — Cóż mówią te cyfry? Oto Królestwo Polskie pod względem lesistości zajmowało wśród państw europejskich 16 miejsce, Galicya była krajem najuboższym w las wśród krajów austryackich — Poznańskie uboższe co do lasu od Galicyi. Nie mamy nawet tyle lasu, co wysoce przemysłowe Niemcy (25.9 procent), które od nas drewno sprowadzały i zbliżamy się w szybkiem tempie do krajów w lasy ubogich, jak Francya (18 proc.) i Włochy (14 procent). Badania ścisłe wykazały niewątpliwie, że kraje, których lesistość wynosi mniej niż 0.35 ha na mieszkańca ,muszą importować drewno na pokrycie swych potrzeb. Polska już niżej połowy tej cyfry zeszła. A jest to stan przedwojenny. Dodajmy do tego olbrzymie wprost straty i klęski, jakie ten i tak już biedny las polski wskutek czteroletniej wojny, oraz bezwzględnego rabowania go przez Prusaków ucierpiał, dodajmy paroletnie wstrzymanie kultur, klęski ze strony owadów — oraz ogromne zapotrzebowanie drewna na odbudowę mieszkań, gospodarstw, mebli, narzędzi, mostów, kolei, kopalń, na uruchomienie przemysłu, a zobaczymy, że stan lasów polskich jest wprost rozpaczliwy i groźny,. Stan taki, jak obecnie, nie może trwać długo i skutki lekceważenia go i nieprzewidywanie następstw zemszczą się srodze na całym organizmie narodowym. Niestety, nie-

*) Z przygotowywanej do druku pracy pt. „O las polski".

i na posiedzeniu cechu rzeźników i masarzy za **obniżeniem cen mięsa i wędlin,** podczas gdy sam, zamiast świecić przykładem innym rzeźnikom, sprzedaje zarządowi hotelu Grand i restauracyom **mięso po 24 K za 1 kilogram** (cena maksymalna tegoż artykułu wynosi tylko **18 K**).

»Obrońca« konsumentów, dr Prochowski, za czasów austryackich zarobił na centrali bydła w Krakowie k r o c i e.

Rozdzielał on bydło rzeźnikom, zostawiając sobie naturalnie n a j l e p s z e i n a j t a ń s z e sztuki, które **nocą przepędzał ze stajni do rzeźni,** podczas gdy wdowy i żony powołanych pod broń rzeźników **z płaczem nie mogły doprosić się dla siebie odpowiedniego kontyngentu.**

K o m i t e t d l a z w a l c z a n i a l i c h w y powinien **zapytać się p. dra Prochowskiego, jak to było z ową sprzedażą mięsa w cenie 24 K za 1 kilogram?**

„Obywatelski" czyn Dra Maryana Gumowskiego...

Pralnia »Lilia« przy ul. Długiej przeszła w poprzedni poniedziałek na własność pralni »Wisła« w Podgórzu.

Właścicielem pralni »Lilia« byli polscy obywatele naszego miasta, a mianowicie pp. Zdzisław Zdanowicz, **dr Maryan Gumowski, kurator Muzeum Narodowego,** Eugeniusz Kraus, p. Barańska i Zofia Krausowa.

Obecnie właścicielami »Lilii« stali się neutralni obywatele Paweł Hecht, właściciel składu węgla przy ulicy Pawiej i Kornhäuserowie, wspólnicy »Wisły«.

Jak pralnia »Wisła« wykonuje swoje obowiązki, o tem świadczą niepochlebnie notatki we wszystkich tutejszych dziennikach — natomiast pralnia »Lilia« zawsze była przedsiębiorstwem rzetelnym.

Niestety właściciele »Lilii«, **polscy obywatele Krakowa,** uznali za stosowne oddać swoje przedsiębiorstwo **w obce ręce.**

Kraków nie zapomni im tego!

Podwyższenie prenumeraty.

Wszystkie peryodyczne wydawnictwa w Krakowie zmuszone są walczyć z katastrofalnemi warunkami. Ciągłe i niesłychane podrożenie wszystkich materyałów drukarskich, a zwłaszcza papieru, konieczne podwyższanie płac personalu pracującego, tudzież nieustanne powstawanie coraz to nowych a nieprzewidzianych wydatków zmuszają wydawnictwa pod grozą deficytu do podwyższenia prenumeraty.

Okoliczności te zmusiły także wydawnictwo „Przeglądu Poniedziałkowego" do podwyższenia prenumeraty i należytości za poszczególne numery.

Od dnia dzisiejszego cena poszczególnego numeru wynosi 70 halerzy, prenumerata kwartalna 9 K, półroczna 18 K, całoroczna 36 K.

Wszystkie agencye i prenumeratorów tak miejscowych jak i zamiejscowych prosimy o wyrównanie rachunków i nadsyłanie należytości za prenumeratę.

Niemile dotknięci byli uczestnicy uroczystości Bożego Ciała, między innymi i nasz informator ks. F. K., przybyły specyalnie na ten dzień do Krakowa z Królestwa — widokiem otwartych podczas procesyi sklepów i to katolickich, podczas gdy wszystkie bez wyjątku sklepy żydowskie były zamknięte. Należały do tych firm: W i t k o w s k i przy ul. Wiślnej, K u r k i e w i c z na Małym Rynku i sklepik M e l n i c k i e j tamże.

„Rotmistrz" Sawin-Sawicki. W tych dniach aresztowano niejakiego Henryka Hausnera, znanego apasza krakowskiego. Hausner w 1918 roku zgłosił się do armii Hallera w Kijowie, podając się jako Sawin-Sawicki, dezerter z wojska austryackiego. Wkrótce nowozaciężny towarzysz broni skradł na szkodę dywizyi gen. Żeligowskiego 8.000 rubli i zbiegł. W tych dniach rozpoznał go w Krakowie pewien oficer i kazał go aresztować.

Podczas rewizyi znaleziono w posiadaniu Hausnera wielką ilość dokumentów, opiewających na cudze nazwiska. Między innymi znajdowała się także legitymacya wystawiona na nazwisko Sawin-Sawickiego, rotmistrza.

Obiecanka „komisarza" policyi a głupiemu radość... P. Drozdowska Brygida, biedna wyrobnica, zamieszkała w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej 57 skarży się nam, że nie otrzymała dotychczas obiecanej przez „komisarza" policyi podgórskiej p. Engelmana nagrody za przyczynienie się do wykrycia tajnego składu nafty (własność kupca Zuckermana), przeznaczonej na wywóz, — jakkolwiek od tego czasu ubiegło już dwa miesiące.

Cóż powie na to prezydyum dyrekcyi policyi?!

Kasza z tutką. W kuchni obywatelskiej przy ul. Franciszkańskiej l. 4 podano onegdaj p. Leonowi Pierzchalskiemu jako potrawę kaszę, w której tkwiła **tutka z papierosa.** Żądaniu p. P., aby potrawę odmienić, służba odmówiła, zaś kierownik kuchni, do którego się p. P. w tej sprawie zwrócił, oświadczył, że go to nic nie obchodzi.

Niedołężną była austryacka maszyna pozafrontowa, lecz miała chociaż tę zaletę, że po kilku miesiącach ogłaszała listę strat, z której zaniepokojone rodziny mogły się dowiedzieć o losach swoich obrońców. Teraz jedne dzienniki ogłaszają, że w Czortkowie dostała się do niewoli legia akademicka — drugie zaprzeczają. Zaniepokojone rodziny nie mają możności dowiedzieć się o losie kwiatu naszej uniwersyteckiej młodzieży, b o i p o c z t y p o l o w e... jakoś na szczudłach chodzą. Nie winimy o to naczelne dowództwo, lecz tych zapracowanych referentów, co to wysiadują po kawiarniach i nie mają czasu na głupstewka!...

Plaga włamań w Krakowie nie tylko, że nie ustaje, ale z każdym dniem staje się groźniejszą. W nocy z soboty na niedzielę dokonali bandyci włamania do urzędu kancelaryjnego dyrektora Seminaryum żeńskiego przy ul. Podwale. Bandyci w poszukiwaniu za pieniądzmi splądrowali całe biuro i poczęli nawet wiercić otwory w kasie ogniotrwałej. Bandyci zbiegli.

W sprawie zapomóg finansowych. Z wielu stron dochodzą nas skargi z powodu niewypłacenia przyznanych jeszcze za czasów austryackich zapomóg finansowych. Wszelkie prośby i podania skierowane do władz pozostały bez skutku.

Apelujemy do odnośnych czynników, aby zechciały raz wreszcie ruszyć **sprawę** z martwego punktu i przez rychłe wypłacenie przyznanych zapomóg ulżyć ludności w tych ciężkich czasach.

Stacya kolejowa Podgórze-Płaszów przedstawia obraz zupełnej anarchii. Przy kasach, na peronie, przy przyjściu i odejściu pociągów nie dba nikt o utrzymanie jakiego takiego ładu. Ładne wyobrażenie powozmą o naszej kulturze liczni goście zagraniczni, przejeżdżający przez nasz kraj...

Chorzy okręgu Liszki żalą się, że centrala spirytusowa nie przydziela w Liszkach od dwóch miesięcy spirytusu dla celów leczniczych, co wobec grasujących chorób zakaźnych może mieć zgubne następstwa. Jak się dowiadujemy, przyczyną tego ma być zakaz ze strony starostwa. Nie wiadomo, czy dzieje się to z bezmyślności, czy też przydział dla Liszek przeznacza się na pasek.

Z kraju.

Listy z Zakopanego.

Zakopane, 28 czerwca.

Letnia stolica Polski nie została w tyle za W a r s z a w ą i K r a k o w e m tak co do n i e r o z u m n e j gospodarki administracyi tamtejszej (klimatyki), jak i **rozwielmożnionego paskarstwa** restauracyjnego i hotelowego.

W pierwszym rzędzie tutejszych łupiskórów umieścić należy właściciela hotelu »M o r s k i e O k o«, **Dzikiewicza,** który liczy u siebie, za marny pokoik, nędznie umeblowany, bez światła elektrycznego, **26 koron na dobę.** Zauważam, **że ten** sam pokoik był jeszcze przed kilka tygodniami z n a c z n i e tańszy.

Dziś jednakże, kiedy zaczyna się sezon, pan **Dzikiewicz** za zgodą komisarza klimatyki **zaciąga pasek hotelowy coraz silniej.**

Odważnie dotrzymują kroku swemu kompanowi inni przedsiębiorcy tutejsi, a mianowicie **Muchowicz, Święchowicz, Przanowski** no i stary, dawniej poczciwy **Karpowicz.**

Restauratorzy ci liczą za potrawy **ceny wygórowane, wyższe,** niż w Krakowie, mimo, że na przykład **mięso** jest tu **o połowę tańsze.** Kawa, a raczej jej licha namiastka bez cukru, kosztuje **2 K 50 h,** a jedna kiepska **bułeczka 1 K.**

Odpowiednio też drą letniko-ofiarę **dorożkarze,** pensyonaty i miejscowa ludność góralska — za mieszkanie. Opowiadają, że jeden z tutejszych gazdów (Gąsienica) zażądał **za trzy małe pokoje** tytułem czynszu sezonowego nie mniej, nie więcej, jak **20.000 koron!!**

Dziwić się tylko należy, że komisarz klimatyczny tak b e z k r y t y c z n i e **zatwierdza cenniki hotelowe i restauracyjne,** oraz nie stara się **ukrócić wyzysku, ogólnie uprawianego na letnikach w** Zakopanem.

Przegląd sportowy.

Kraków, 30 czerwca.

Bezgraniczne w swej bezmyślności zarządzenie wydał nasz »kochany« magistrat. **Biorąc sobie** zdaje się, do serca nasz apel, by poprzeć rozwój rodzimego sportu, **zakazał młodzieży naszej używania wolnej części Błoń** na cele gier sportowych, dając pierwszeństwo bydlętom...

Już kiedy większą część Błoń przeznaczono pod uprawę jarzyn, dotknęło to naszą młodzież bardzo nieprzyjemnie, ale ustąpiła ona konieczności, bez szemrania.

Obecnie zabiera się jej ostatnie jej miejsce, gdzie w godzinach, wolnych od zajęć, mogła otrząsnąć się z kurzu ulicznego i m i a z m a t ó w życia miejskiego i użyć w całej pełni swobody ruchów na świeżem powietrzu.

Radzimy usilnie **znieść to zarządzenie** i nie zmuszać młodzieży naszej — niezbyt to dobry środek wychowawczy — **do ignorowania zarządzeń władzy,** młodzieży, która nie zechce podporządkować się niedźwiedziom... magistrackim.

Piłka nożna. Dzień wczorajszy przyniósł dwa matche, które stały pod znakiem wielkiej nierówności sił walczących drużyn.

Szczególnie lotnicy, którzy prawdopodobnie w powietrzu są nader dzielnymi szermierzami, okazali się na boisku bardzo miernymi graczami; nawet pomoc kilku Francuzów, grających w ich drużynie, nie pomogło wiele.

Co do ilości bramek, zrobionych przez »Cracovie«, były wśród publiczności podzielone zdania: o ile się nie mylę, było 30:0. To już chyba dosadnie maluje przebieg gry.

Match ten poprzedziły zawody »Cracovii« I. B. z Ż. R. K. S. ,które zakończyły się 6:1. U »Cracovii« dobrą była pomoc, u Ż. R. K. S. obrona. »Cracovia« miała wielką przewagę.

Zawody Wiedeń Berlin zakończyły się zwycięstwem pierwszych w stosunku 5:1 (3:1). Drużyna Wiedeńczyków, składająca się przeważnie z graczy »Rapida«, opanowała zupełnie pole gry.

Jazda konna. Długo oczekiwane przez Wiedeńczyków wyścigi odbędą się prawdopodobnie w krótkim czasie, albowiem rząd węgierski zwolnił w drodze umowy z rządem austryackim, konie właścicieli Austryaków, znajdujące się na Węgrzech.

P r i x d u C a d r a u, francuskie derby starszych koni wygrał pięciolatek »Bridaine«.

pojęta to rzecz, że na kwestyę tak ważną zwraca się u nas tak mało uwagi, przeciwnie, traktuje się lasy polskie tak, jakby Polska była najlesistszym krajem na świecie. Oto zaczynają się pojawiać coraz liczniej głosy już nie tylko niekompetentne, ale nawet wprost nierzetelne i w tendencyach swych dla lasu zgubne. Typowym ich przykładem jest wydana tuż przed przyjściem na porządek dzienny Sejmu obrad nad kwestyą agrarną broszura p. Hipolita Frommera: „O upaństwowieniu lasów" (Kraków, 1919, nakład księg. Leona Frommera). Przyjrzyjmy się jej nieco, nie dlatego, by p. F. na to zasługiwał, ale po to, aby szkody nie czynił, urządził się bowiem sprytnie i licząc na zupełną nieznajomość leśnictwa w Polsce, udaje znawcę, pisząc o swem „zawodowem doświadczeniu", zapominając dodać jakiego rodzaju jest to jego doświadczenie. Musimy go wyręczyć. P. Fr. jest dyrektorem „Zjednoczenia przemysłowo-leśnego", mającego na celu jedynie eksploatowanie lasów. Na tem polu — ale tylko na tem — nie myślimy mu „doświadczenia" odmawiać. Polega ono na tem, jak gotowy plon lasu, to jest drewno zabrać i najwyższy z niego zysk osiągnąć, nie troszcząc się o stan lasu i jego przyszłość.

Broszurą p. Fr. wypada się zająć z tego także powodu, że za plecami p. Frommera kryją się wstydliwie właściciele lasów, udzielając mu swoich, skromnie tylko inicyałami podpisanych, według p. F. „bardzo trafnych uwag i spostrzeżeń". „Uwagi" te nie zawierają w sobie niestety żadnych dowodów naukowych, ani nawet praktycznych, są to jedynie zapatrywania pp. właścicieli, nieraz zupełnie naiwne lub gołosłowne, a streszczone najlepiej w odpowiedzi p. P. Ł.: „Upaństwowienie lasów uważam za ruinę państwa", — którą tu w całości przytoczono, nie mniej dadzą się odczytać i nie każą u wszystkich właścicieli lasów przypuszczać złej woli. Natomiast nadesłane z tych samych sfer liczniejsze nieco: „Odpowiedzi na kwestyonaryusz", mające dostarczyć danych statystycznych, pomijąc nawet ich anonimowość, są w przeważającej swej większości tak nieprawdopodobnie chaotyczne i niedorzeczne, że powiedzieć o nich; jest to groch z kapustą byłoby zgoła za łagodne, są to bowiem trociny z otrębami wojennymi, z których usiłuje p. Fr. chleb swój wypiec. — Nie wiadomo co w nich więcej podziwiać: ignorancyę czy bezmyślność ich autorów, oraz ogłaszającego je p. Fr., mimo to świadczą one o jednem — o fatalnym stanie lasów prywatnych i gospodarki w nich, o czem już skądinąd wiemy, a tu tylko ubocznie nowe, choć niezamierzone potwierdzenie znajdujemy. Nazywa przytem p Fr., właścicieli lasów gospodarzami leśnymi, choć nazwa ta należy się tylko fachowo i praktycznie wykształconym leśnikom (nie wyklucza to, by i właściciele lasu nimi być nie mogli, choć niestety w Polsce należą do bardzo nielicznych wyjątków. Na rzeczywistych leśników i na dzieła leśnicze nie powołuje się p. Fr. w całej swej książce ani razu. Bo po co? Głosy te pp. właścicieli uważa p. Fr. nietylko za ozdobę swej książki, ale także za jej argument i powagę, a ponieważ chyba dobrowolnie się w niej znalazły, przeto temsamem wyrażają ich wypowiadacze pełną solidarność z wywodami, wnioskami i dążeniami p. F., muszą też za nie przyjąć pełną odpowiedzialność moralną.

P. Fr. jest oczywiście przeciw upaństwowieniu lasów prywatnych, które według niego „nie leży w interesie naszego społeczeństwa ani też w interesie naszych lasów". Nie będziemy starali się p. Fr. przekonać, wskażemy tu tylko najważniejszy, bo finansowy jego argument — przystępny do zbadania nawet dla laika — którym p. Fr. wojuje, a który jest.... bardzo nie w porządku.

Biorąc 6 mil. ha lasu w Polsce i przyjmując przeciętną wartość za ha 2.000 K. otrzymuje p. F. kwotę 12 miliardów koron, którąby skarb państwa miał za wykupno lasów pryw. właścicielom wypłacić. Obszar lasów w Polsce (ściślejszej) jest trochę większy, nie będziemy się jednak o jego cyfrę spierać, zaś co do przeciętnej wartości lasu godzimy się z p. Fr. i ze stojącymi za nim właścicielami lasów. Odrazu jednak zapomina p. Fr., że w tym obszarze jest około 2.200.000 ha lasów rządowych oraz 400.000 ha lasów gminnych, których istota jest właściwie zgodna z ideą upaństwowienia lasów, jedynie tylko powinno się je oddać pod zarząd czy kontrolę państwa — a więc zostałoby do upaństwowienia i ewentualnego wykupienia 3.400.000 ha lasów prywatnych, kwota więc, którąby państwo właścicielom miało zapłacić wyniosłaby 6,800.000.000 K, a nie 12 miliardów.

Zestawmy tymczasowo na tej zasadniczej omyłce oparte owe 12 miliardów K. jako potrzebne do dalszych wywodów p. Frommerowi. Przyjmuje on 4 proc. stopę, odsetki więc od tej kwoty wyniosłyby rocznie 480 milionów K., do nich dolicza koszta zarządu po 6 K od ha = 36 mil. K. razem więc wydatek państwa wynosiłby 516 mil. K. Przyjmuje dalej, że 1 ha lasu wyprodukuje rocznie przeciętnie 2 m. sześc., przeto dochód z upaństwowionych lasów mógłby w najlepszym razie (według p. Fr. przy przyjętej przez niego cenie za 1 m. sześc. 25 K) wynosić 300 mil. K. „Z powyższego rachunku wynika (cytuję dosłownie), że skarb państwa musiałby w razie upaństwowienia lasów co roku dokładać do gospodarstwa lasowego około 216 mil. K".

(Dok. nast.)

Tegoroczne francuskie derby wygrał »Tchad«, stajni Vanderbilt; drugim był Lazards'a »Hallebardier«.

Sport automobilowy. Dnia 31 maja b. r. odbyło się w Indianopolis w Stanach Zjednoczonych wielkie derby automobilowe, t. zw. »Liberty Race«, wyścigi wolności, do których zgłosiła się rekordowa liczba 63 uczestników, a stanęło po wyborze 36 wozów angielskich, francuskich i amerykańskich fabryk. Mimo wysiłków Amerykan, by wywalczyć zwycięstwo dla swoich barw, przyszedł pierwszy do celu francuski wóz Pengest z szoferem Wilcox'em. Przeciętna szybkość wynosiła 139.8 km. na godzinę, a więc nie osiągnięto rekordu z roku 1915, który odniósł de Palma, najsłynniejszy szofer amerykański, na wozie Mercedes, rekordu, wynoszącego 144.5 na godzinę.

Wyścigi z tak olbrzymim udziałem nie mogły naturalnie obyć się bez wypadku. I tak po 64 obiegu wywrócił się na skręcie Thurman i zginął na miejscu wraz z mechanikiem, nieco później spłonął wskutek nieszczęśliwego wypadku drugi wóz wraz z Francuzem Lecocq'iem i jego towarzyszem.

Faworyt wyścigów de Palma stracił widoki wygrania wskutek defektu maszyny, który wymagał dłuższego czasu do naprawy.

Lotnictwo. Inżynier Duplan z Genewy skonstruował aeroplan, oparty na motocyklu. Umieścił mianowicie na tym ostatnim rusztowanie z dwupłaszczyznowemi skrzydłami, a cały dowcip polega na tem, że można te skrzydła złożyć do szerokości 2 metrów, tak, że ów motocykl-aeroplan może swobodnie poruszać się po ulicy. Na górnej płaszczyźnie, z przodu jest umieszczony propeler, a stery są przeprowadzone analogicznie, jak u aeroplanu. Cały ten aparat waży 180 kilogramów, przy rozpiętych skrzydłach ma 5.5 m. szerokości, 4 m. długości i 2 m. wysokości.

Kosztuje 9.000 franków.

Szkoła podchorążych niechaj pozostanie w Krakowie

(Pomysł OO. Jezuitów. — Miejsce dla szkoły podchorążych w Krakowie, a nie w Pacanowie lub Chyrowie. — Obowiązek niezawisłej prasy).

Od pani M. R. w Tarnowie otrzymujemy w sprawie naszej szkoły podchorążych następujące uwagi:

Tarnów, 29 czerwca.

W dziennikach pojawiła się niedawno notatka, którą pojąć trudno. Oto OO. Jezuici czynią starania o nabycie zameczku Kazimierza Wielkiego w Łobzowie, dzisiaj szkoła podchorążych), w zamian ofiarowując **ruinę** swojego zakładu wychowawczego w Chyrowie. Możliwe, że targ skończony, że sprawa załatwiona.

A jednak wierzę, że **w głębi wielu sumień polskich podnosi się wobec tego targu protest**, że opinia publiczna tę zamianę **potępia**. Jakto, więc szkołę podchorążych, szkołę tych, którzy kiedyś mają być **solą polskiej armii, jej duszą i sercem**, szkołę tych ludzi, którzy przepojeni być mają umiłowaniem ofiarnem tego wszystkiego, co się na całość dóbr narodowych składa, tę szkołę można umieścić **w jakiejś Psiej Wólce, Pacanowie lub Chyrowie?** To tak wychowawcze tradycye nawiązujemy do wielkich epok, wielkich postaci, szanownych zabytków i murów?

Czy zakład wychowawczy, sam w sobie nawet najlepszy i najpotrzebniejszy, może co do ważności iść w paragon z **tą naszą pierwszą w wolnej Polsce — żołnierską, oficerską szkołą?** Czy nie powinna ona — ta szkoła — patrzeć na Akropol nasz, czy jej wychowankowie nie powinni znać Panteonu naszych świętości, czytać »dzieje swojej ziemi« na tych czcigodnych murach? Bogaty zakon Jezuitów może sobie wybrać na siedzibę jaką chce okolicę, czy musi szkołę urządzać w tem mieście, gdzie już ma przecież kościoły i gmachy?

»Niechaj czuwają konsulowie, aby rzeczpospolita szkody nie poniosła«, a gdy konsulów nie mamy, gdy rząd nasz dziwnemi, niepojętemi chadza ścieżkami, **niechajże czuwa prasa nasza, ta niezależna zwłaszcza, nie obciążona jeszcze kamienicami, względami, względzikami itd.**

Sprawą tą zajmuje się nasze pismo i w razie grożącego niebezpieczeństwa, że sfery miarodajne miałyby się zgodzić na podobny przetarg z OO. Jezuitami, podniesiemy stanowczy protest i odwołamy się do sądu opinii publicznej. Nie wątpimy, że opinia publiczna potępiłaby pomysł przeniesienia szkoły podchorążych z Krakowa. Nie wątpimy przedewszystkiem, że wojskowość sprzeciwiłaby się temu.

Pan Komisarz państwowy — reformuje.

(Co wykazał p. Winter jako magazynier i pupil bar. Battaglii. — P. Winter jako reformator buchalteryi i komisarz państwowy. — Bajeczny okólnik p. Wintera. — Dobra rada dla p. Wintera).

Kraków, 30 czerwca.

»Pan komisarz państwowy« — jak to zaznaczyliśmy w poprzednim numerze — jeszcze urzęduje i wydaje polecenia, w których wyraźnie zaznacza, że **wszelkie pisma należy mu nadsyłać do domu na ul. Kapucyńską l. 5. Czy pan kierownik Oddziału wie o tem rozporządzeniu?**

P. Winter wykazał dosyć **niedołęstwa**, począwszy od tej chwili, kiedy był magazynierem w Wieliczce, gdzie też został przez zarząd salinarny odesłany do swojej Dyrekcyi skarbowej. Pan ten »komisarz państwowy« **wypłynął dzięki poparciu barona Battaglii**, znowu, jako magazynier składów Centrali Odbudowy, lecz i na tem stanowisku długo nie popasał, **choć baron Battaglia popierał go jak mógł.** — Wkońcu musiał go z zajmowanej posady magazyniera **zwolnić, za porządki »wzorowe«, panujące w magazynach.**

Taki pan magazynier ma teraz **ulepszać rachunkowość, o której niema najmniejszego pojęcia.** Czy ci, którzy mu powierzyli tę funkcyę, zastanowili się uprzednio nad tem, co robią? Co znaczy to nowe **protegowanie »pana komisarza państwowego«, który już dał tyle dowodów swojej nieudolności?** Czy zbadano wiadomości fachowe »pana komisarza«, czy nie są one takie same, jakie mieli pewni komisarze za rządów pana Thuguta? **A może tam jest cośkolwiek z »domowego wychowania«, jeśli ktoś koniecznie tak lubi w domu urzędować?!!!**

Reformą rachunkowości może i powinien zajmować się tylko fachowiec, a nie magazynier i to jeszcze magazynier gorszej sorty, **który dał tyle dowodów niedbalstwa.** Sposobu urzędowania p. Wintera, jako »zarządcy magazynów salinarnych« obecnie poruszać nie będziemy, co jednak nie oznacza, abyśmy zupełnie tego zaniechali, owszem powrócimy do niej w specyalnym artykule. Teraz chodzi nam o to, aby wykazać, że to, co zamierza wprowadzić p. Winter, **jest rzeczą złą, głupią i może tylko państwu przynieść wielką szkodę.** Coś podobnego mógł stworzyć tylko człowiek, który jest niefachowcem, który oprócz dobrze uszytego ubrania, żadnej innej wartości nie przedstawia. A że tak jest, to najlepiej nam wykaże ustęp, wyjęty z wydanego przez p. Wintera rozporządzenia, które wysłał nawet do biur, rządzących się automatycznie:

„W tym celu wzywam wszystkich pp. kierowników biur i grup, ażeby w przeciągu 48 godzin od dnia doręczenia niniejszego okólnika przedłożyli na ręce komisarza państwowego p. Stanisława Wintera (ul. Kapucyńska 5, II p.) zestawienie wszystkich pojedynczych rubryk (względnie rachunków) ze szczegółowem podaniem wszystkich poszczególnych pokrewnych zaszłości kasowych i książkowych, które w danej rubryce (względnie rachunku) mają obecnie swój wyraz, a to celem ułożenia ogólnego „Szematu rubryk", który byłby dla organów likwidacyjnych przewodnią, na jaką rubrykę każdy wydatek, względnie przychód winien być kasowo i książkowo zarachowany".

Ustęp powyższy jest dziełem p. Wintera jak i jego sekretarki **i na podstawie takich wypocin mózgowych dwojga osób**, z których jedna nadaje się do grajzlerni, aby sprzedawać śledzie, a druga na magazyniera, ma się wprowadzać ulepszenia. Z powyższego ustępu można wyobrazić sobie, jakie to wiadomości z dziedziny rachunkowości posiada p. Winter, mąż opatrznościowy i reformator, a zarazem przyszły kierownik Wydziału rachunkowego, do czego usilnie zmierza. **Pan Winter, zapytany, nie umie sam tego wyjaśnić, co napisał, my** zaś dajemy sto koron na mieszkańców Wilna, jeśli ktoś tę zagadkę buchalteryjną rozwiąże.

Radzimy p. Winterowi, aby zamiast chodzić po biurach, gdzie informując się, pobiera bezpłatną naukę buchalteryi, zapisał się na dwumiesięczny kurs do Burnatowicza.

Projekt p. Wintera jest głupi i niefachowy, który nie da się praktycznie zastosować, a jeśli już ktoś (tj. p. Winter) koniecznie chce ten projekt wprowadzić, to mu zwracamy uwagę, że całą rachunkowość **zabagni tak, jak zabagnił magazyny, w których pewne biura jeszcze do tej pory nie mogą dojść do porządku, zaś fundusz państwa będzie narażonym na nie dające się dzisiaj obliczyć straty.** Twórca tego projektu (p. Winter) zbyt może za wiele zaufał swojej bezczelności, licząc na naiwność tych, którym podsuwał swój projekt, albo też zachodzi obawa, że działał w dobrej wierze tylko, że umysł wskutek wytężającej wspólnej pracy wraz ze sekretarką nad tym projektem, jest przemęczonym i wymaga odpoczynku w kąpielach, a może tak w... Karlsbadzie?... Odejście na emeryturkę niby też nie zaszkodziło po tylu laurach, jakim był tytuł »pana komisarza państwowego«, »pana radcy« i ostatni, ale za to prawdziwy »pana magazyniera«.

Oddałbyś Pan, panie »komisarzu państwowy« wielką usługę, gdybyś uwolnił sekcyę a w szczególności jej biura od swojej osoby.

W pańskie zdolności organizatorskie, jako magazyniera nigdy nie wierzyliśmy, a mielibyśmy wierzyć dzisiaj w pańskie zdolności, jako »komisarza państwowego«?

Z całą stanowczością zaznaczamy, **że nie posiada Pan (z wyjątkiem dobrze uszytych spodni) żadnych kwalifikacyj do przeprowadzania reform w rachunkowości lub też do objęcia posady kierownika Wydziału rachunkowego.**

TELEGRAMY.

Kraków, 30 czerwca.

Zbrodnicze ręce niemieckie.

Paryż, 30 czerwca. (PAT). Havas donosi: Państwo Poincare wydali w Pałacu Elyzejskim obiad na cześć państwa Wilson oraz delegatów konferencyi pokojowej. Na obiedzie tym były obecnie wszystkie znajdujące się w danej chwili w Paryżu wybitne osobistości francuskie i cudzoziemskie. Poincare wygłosił mowę, w której oddał należną cześć geniuszowi sprawiedliwości Wilsona i wysławiał głęboką przyjaźń francusko-amerykańską. Prezydent podnosił, że dotychczasowa ścisła spójnia powinna być utrzymaną, aby można było zebrać owoce zwycięstwa dokonanego wspólnemi siłami, o ile nazajutrz po podpisaniu traktatu pokojowego zwycięzcy nie zechcą być w posiadaniu jedynie zwykłego świstka papieru. Następnie Poincare oświadczył wolę doprowadzenia do tryumfu Ligi narodów i dodał, że zatopienie okrętów, spalenie sztandarów, dziwny **szczęk oręża na granicy polskiej nie świadczą bynajmniej o skrusze** Niemców. Traktat powinien być przestrzegany już przed jego podpisaniem. Fakty powyższe zmuszają sprzymierzeńców do czuwania, aby **ręce zbrodnicze nie wznieciły znów pożaru, nad którego stłumieniem pracowali oni**, ale aby po uzyskaniu zwycięstwa, dzięki jedności serc i wysiłków sprzymierzeńcy doprowadzili do utrwalenia pokoju.

Prezydent Poincare wzniósł toast na cześć Wilsona i jego małżonki, nieśmiertelności przyjaźni francusko-amerykańskiej, niezniszczalności jedności wszystkich narodów sprzymierzonych.

Po zamknięciu kroniki.

Kraków, 30 czerwca.

Waryat. Władze bezpieczeństwa publicznego przy pomocy straży obywatelskiej odprowadziły do zakładu obłąkanych niebezpiecznego furyata, który w niedzielę na wiadomość o powaleniu Niemców i podpisaniu przez nich upokarzającego traktatu wersalskiego domagał się ogłoszenia plakatami i z ambon tej wiadomości, dekoracyi miasta, bicia w Zygmunta i salw armatnich. Za tę mogącą nas skompromitować radość (Schadenfreude) i zaburzenie spokoju publicznego (ze względu na wybitny procent prawomyślnych żydów) zamknięto go w okratowanej ubikacyi w szpitalu, a marazm polityczny Krakowian nie został na szczęście zakłócony. Grono zaś wybitnych polityków uchwaliło postawić w Radzie miejskiej wniosek, że wywieszanie flag, pochody orkiestr studenckich i rauty mogą się odbyć wyłącznie tylko w dniu imienin prezydenta miasta i w dniach poboru tytoniu w głównej trafice.

C. k. komisarz austryacki w Dębicy.

»Cześć« administracyi polskiej... — Samowola starosty w Ropczycach. — Oryginalny austryacki »Beirath«, — Klika i jej interesa. — Kochający się szwagrowie. — Czy wie o tem dr Gałecki?!

(Od naszego korespondenta).

Dębica, 29 czerwca.

Dla scharakteryzowania działalności władz administracyjnych podajemy następujący, wysoce znamienny fakt:

W listopadzie zeszłego roku miasto Dębica samorzutnie usunęło austryackiego **komisarza rządowego** i wybrało radę, która jednakże nie została zatwierdzoną, a tem równocześnie P. K. L. mianowała 40 radnych, między innymi dra Kottasa, byłego emerytowanego austryackiego lekarza sztabowego, pełniącego obecnie dobrowolnie służbę w wojsku polskiem.

Zwołana rada miejska wybrała też odrazu tymczasowym naczelnikiem wymienionego lekarza, lecz ponieważ wybór ten był **pewnym sferom grubo nie na rękę**, więc założyły protest do P. K. L. pod pozorem, że dr Kottas jest lekarzem zawodowo czynnym i jako taki ani do rady należeć, ani naczelnikiem gminy być nie może...

A zatem poszedł rekurs rzekomo »a papa male informata ad papam bene informatum«.

Działo się to 18 stycznia b. r. Władze administracyjne zamiast ten rekurs z miejsca odrzucić, rozpoczęły urzędowanie, którego pierwszy okres skończył się tem, że Generalna Delegatura **Rządu wybór dra Kottasa na radnego zatwierdziła, a tem samem wybór jego naczelnikiem miasta stał się prawomocnym.**

Niestety, to rozstrzygnięcie Generalnej Delegatury nie spodobało się znowu tak tutejszej klice, jak i dziwnym zbiegiem okoliczności starostwu w Ropczycach, które zatem uznało za stosowne **zbagatelizować orzeczenie Generalnej Delegatury** i drwiąc z ordynacyi wyborczej, **nakazało ponowny wybór naczelnika.**

Dawnym trybem austryackim poszedł znowu w maju rekurs przeciw temu zaalarmowanemu wyrokowi do Generalnej Delegatury, gdzie znowu niezawodnie pokutuje w biurku i kto wie, kiedy doczeka się załatwienia.

Tymczasem rządzi **»c. k. komisarz austryacki« z oryginalnym »c. k. Beiratem«**, któremu oczywiście doskonale się wiedzie i mimo odmiennego pochodzenia jego członków, zawsze panuje wśród niego czuła solidarność.

Ważne i niecierpiące zwłoki sprawy miasta, ku jego **niepowetowanej szkodzie, podporządkowują władze administracyjne osobistym interesom kliki i jednostek.**

Starostwo nie uważa wcale za potrzebne aktywować w styczniu wybranej rady, aczkolwiek wybraną jest i ulegalizowaną zwierzchność gminna, to jest zastępca naczelnika i asesorzy, tak samo, jak nie widzi, że w tutejszym (urzędzie) Tow. zaliczkowem **dwóch dyrektorów jest rodzonymi i kochającymi się szwagrami**, a młodszy z tych szwagierków, **dyrektor, jest równocześnie kasyerem.** Nie chce chyba przeszkadzać »zniszczonej« familii, by pobierała pensyę za dyrektora no i oczywiście za kasyera.

Cóż powie na to szef administracyi dla Małopolski?!

Na marginesie.

Sielanka paskarzy

Czy widział kto kiedy, jak się **bawią** wilki — po łowach, na których obfite krwawe łupy zdobyto? Jak się bawią szakale i lisy? Trudno w mieście widzieć leśnych łupieżców zabawy, ale jeżeli kto chce widzieć ,jak się bawią ludzkie wilki, szakale i lisy — paskarze, łapownicy i ich stręczyciele, niech idzie kiedyś późnym wieczorem do kawiarni, czy, jak tam nazwać ten zakład, „Empire".

Jest to obecnie uprzywilejowane miejsce zabaw naszej nowej arystokracyi. Nie ubliża to zupełnie temu zakładowi i nie o to chodzi zupełnie, aby go spostponować. Jest to raczej ciekawe miejsce studyów ten lokal, gdzie nocną porą można obserwować jeden z najbardziej pouczających przekrojów współczesnego życia, jego rozuzdanie i jego dekadencyę, **można** widzieć jedną z pochyłości, po **których** to życie stacza się w otchłań — Niewiadomego.

Tu krakowski wojenny chow sprawuje swoje gody **życia**. Ciemną nocą, ponurych czynów kochanką i powiernicą najlepszą, jak przystało na drapieżników Tutaj jodnym niedbałym gestem wyrzuca się setki i tysiące ,wydarte niewiadomo jakim nędzarzom — podstępem, nadużyciem zaufania lub stanowiska, albo zwykłem złodziejstwem. A lokal, urządzony z niesmacznym „luksusem", bucha światłem na ulicę do późnej nocy, mimo zakazów policyjnych — policyanci stoją w należytem oddaleniu z należytym respektem, bo wiedzą, że tu się bawią teraźniejsi chwilowi panowie świata. iKedyś była tu zabawnej pamięci „Wesoła zabawa", obecnie można powiedzieć, że bawi się tu orgiastycznie, a nie pociągająco wesoła ropucha wojennej i powojennej deprawacyi.

Kogo tu nie ma, kogo tu brak — są przedstawiciele wszystkich stanów — paskarskich i łapowniczych. Oto wchodzi jakiś młodzik 18-letni, z wyglądu rzemieślnik, czy apasz, i żąda wódki. „Niema już na kieliszki, tylko na flaszki". — „To proszę flaszkę! Ile?" — Sto koron. — Może zadużo? — Niech będzie 90. — Dobrze. — Daje stukoronówkę, a za resztę żąda papierosów.

Ale to oczywiście najcieńsza tutejsza ryba. Oto jakiś kapitan wkroczył i zasiadł przy stoliku z dwoma dziewicami — można powiedzieć, że bardzo ciężkiego prowadzenia się. Zamawia kilka jakichś bajecznych potraw, bierze wódki taką samą flaszkę za sto koron, żąda ciastek. Kelner podaje mu sześć. — Cóż ty mi dajesz! — Idzie sam z kelnerem do kredensu, każe mu wygarnąć wszystkie ciastka, jakie tam są, płaci dwieście koron, zgarnia je na tacę i sam niesie, opierając na brzuchu, do swoich dziewic. Kapitan stary i obrzydliwy, dziewice młode i choć, niby niebrzydkie, też dość obrzydliwe. Ale nie o to chodzi. Kapitan za wódkę, ciastka, potrawy i wino — innych honoraryów nie liczę, zapłaci jakie tysiąc koron. Nigdy nie przypuszczałem, że pensya kapitańska w armii polskiej jest tak wielka, aby pozwalała na taki wydatek w jeden wieczor.... Skąd on na to bierze, ten niepozorny kapitan? A nie on sam tu bawi. Jest tu wielu jego kolegów młodszych.

Ci po libacyi wychodzą na ulicę — a przed „empire" w nocy stoi szereg pojazdów i samochodów. jak przed jaką ambasadą w dzień przyjęcia — i wołają podpitymi, ochrypłymi głosami do woźniców „Na kamienną!"... Ach, jak to ładnie, gdy bujny temperament młodzieńczy znajduje właściwe ujście.

A temperamenty te, czasem i nie młodzieńcze, znajdują tu ujście nietylko w ten sposób. Oto późną nocką wychodzi z „Empiru" towarzystwo bardzo mieszane. W jednej grupie w wykwintnych ubraniach grube brzuchy, ociężałe ruchy, mordy paskarskie o nieociosanych rysach — w drugiej w równie wykwintnej odzieży postacie o wiele subtelniejsze i twarze ogładzone, nadto jakieś damy niewiadomo już do której grupy należące. Pierwsi, to paskarze, drudzy, jak ktoś informuje, urzędnicy krajowego urzędu odbudowy, czy innej jakieś centrali. Ożywiona wymiana „zdań" i wykrzykników mało pochlebnych, po chwili laski i pięści wznoszą się w górę, ciosy spadają szybko, choć pijaną ręką zadawane, kapelusze ulatują w powietrze, damy piszczą, z rozwalonych łbów i pysków krew się leje, wreszcie rannych wsadzają postacie, same chwiejące się na pijanych nogach, do dorożek, które odjeżdżają. Nie zdaliby się ci jegomoście na wschodnim, albo na zachodnim froncie? Ale nie — to tylko zakończenie sielanki paskarzy i łapowników, oni wyjechać nie mogą, bo mają tu swoje interesa i urzędy, które tak wiernie sprawują, a przytem muszą na drugi dzień znowu zacząć swoje niewinne zabawy w stylu „Empire" czyli Cesarstwa.

Kto więc nie widział wilków, lisów i szakali, jak się bawią po obfitych w zdobycz łowach, niech pójdzie, „gdy ciemność zapada" nocna, na Sławkowską, popatrzeć na sielankę paskarzy i wszelkich innych łupieżców — jak święcą oni rozprzężenie organizacyi stada, z którego łupieży żyją, jak szaleją, spychając świat stary po pochyłej równi w otchłań — Niewiadomego.

Napad bandycki w Warszawie. Telegram z Warszawy donosi: Przedwczoraj o godzinie 11 rano dwaj kasyerzy ministerstwa robót publicznych pp. Bronisław Janowski i Edward Siemienski podjęli z Polskiej Kasy Pożyczkowej około 36.000 marek na wypłaty dla tak zwanych bezrobotnych, zajętych przy przesypywaniu piasku na fortach za rogatką Wolską. W chwili, gdy wyjechali za miasto, wyskoczyło ze zboża czterech bandytów, którzy poczęli strzelać do dorożki, wiozącej obu kasyerów. P. Siemieński, ugodzony został kulą w brzuch i kręgosłup, Janowski w udo. Bandyci zabrali torby z pieniądzmi. Na wiadomość o napadzie policya przedsięwzięła natychmiast pościg i ujęła jednego z bandytów, który ostatniej chwili wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Aresztowano kilka osób pod zarzutem uczestnictwa w napadzie.

Humor i satyra.

POSZUKUJE SIĘ WSPÓLNIKÓW

do zawiązania spółki z nieograniczoną poręką, zarejestrowaną u władz państwowych. Początkowo produkcya 30 wyników dziennie wartości 100.000 do 2 milionów koron, zależnie od zaopatrzenia ludności miast Małopolski.

Prowizoryczne, nie obowiązujące zgłoszenia adresować do Związku włamywaczy w Krakowie.

ŁAWY I RÓZGI DLA PASKARZY.

Celem uniknięcia zwłoki przy biurokratycznem załatwianiu „kawałków" w ministeryum, jak niemniej oszczędzenia wydatku dla skarbu państwa polskiego, otwieramy listę składek na sprawienie ławy i rózeg do ćwiczenia paskarzy, zamiast puszczania ich na wolną stopę.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Dr H. L. w Nowym Targu: Odnośnej korespondencyi nie otrzymaliśmy; prosimy o przysłanie jej.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi)

Odpowiedź oszczercom.

W pisemku „Nowiny Krakowskie" pojawiły się w dniu 22 i 24 bm. artykuliki, w których treść przez podanie fałszywych lub zgoła kłamliwych i zmyślonych faktów usiłuje oczernić mię w oczach społeczeństwa.

Informatorzy wymienionego pisemka w postaci rozdrożnych konkurentów starają się bezskutecznie wywołać ferment wśród moich współpracowników, pracujących niejednokrotnie u mnie przez lat kilkanaście, a w oczach społeczeństwa przez oczernienie mnie usiłują odebrać dotychczasową i przyszłą pracę.

W imię prawdy podaję do publicznej wiadomości, iż nietylko obecnie, lecz przez cały czas wojny tj. pięć lat nie zatrudniałem u siebie robotników innej narodowości, jak tylko polskiej, mimo kilkakrotnych próśb ustnych i pisemnych, składanych przez robotników obcych. Dowodem na to imienny spis robotników, który poniżej podaję: Stankiewicz, Kowalski, Krzyżyk, Onderko, Karaś, Piechota, Radomski, Wagner, Fruczer, Kościelniak, Żyła Karol, Żyła Jakób, Niedźwiedzki.

Wymienieni zaświadczyć mogą o prawdziwości mojego twierdzenia, jak to miało miejsce na zebraniu niedzielnem d. 22 bm. Napaści na mnie uważam za podziemną robotę, nikczemnych ludzi, którym głosu udzielić nie może szanujący się dziennik. Wszyscy współwinni w rzuconem na mnie oszczerstwie, zasługują nietylko na publiczne napiętnowanie, ale pogardę społeczeństwa, w oczach którego człowiek pracy pozostanie czystym, mimo obrzucenia go błotem.

Karol Orlecki.

W. P. Fr. Slamma

zechce się zgłosić w ważnej sprawie do Redakcyi „Przeglądu Poniedziałkowego" pomiędzy godz. 4—6

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.